

ROBOTNIK

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Reformy rządowe i sprawa rolna.

—

Od chwili rozpędzenia Dumy, rozumiejąc teoretycznie konieczność ustępstw i straciwszy już wiarę w jedyną zbawienną środków represyjnych, niezłomnie osłoniętych i nie przyucrzonych, rząd p. Stołypina — obiecuje reformy ludności i bodaj obiecuje sam sobie ich przeprowadzenie. Płotkarstwo urzędowe o reformach zostało puszczone w ruch na tak wielką skalę, że prasa burżuazyjna pół-ironicznie, pół-serjo zdążyła już nazwać ministerjum, powstałe na grobie Dumy — „ministerjum reform“. Dotąd jednak — a mija już od czasu rozpędzenia Dumy — drugi miesiąc, to „reformatorskie“ ministerjum karmi jedynie wyobraźnię gazetarską słodkim widmem ustępstw, natomiast całkiem już realnie i obficie metodą dawną tuczy głodnych znaniemi przysmakami ze starej garkuchni Plewowskiej: stanami wyjątkowemi, sądami wojennemi, rozstrzeliwaniami. Ostatnio w Sweaborgu skazano znów na śmierć 22 oskarżonych o udział w powstaniu wojskowym... W cichości powtarzają się nawet zadawnionym już nałogiem i wyprawy karne. W tygodniu zeszłym pod Rygą podobna wyprawa pozbawiła ukradkiem życia trzech „rewolucjonistów“...

Całkowitą bezpłodność jednak tej pogromowo-karzącej działalności poczyna pomalu rozumieć zgraja rządząca. Tym się tłumaczy, iż ostatnie zamachy nie zdołały jej popchnąć do nowych śmielszych ekscesów i wymyślniejszych psikusów represji. Owszem, Stołypin, który osobiście zaledwie cało wyszedł z jednego z tych i to najbardziej wstrząsającego zamachu, który potęgą i grozą swoją dorównał tym razem niemal działaniu jakiegoś druzgocącego żywiołu, ocalały z tego pogromu pośpieszył oświadczyć, iż nieustraszony temi nowemi niesłychanemi zamachami rząd dalej wytrwale kroczyć będzie po drodze reform...

Jakich reform? Chciemy być na chwilę tak naiwni, jak prasa burżuazyjna i zawieźć tym zapewnieniom. Jakież reformy dać może, dać zechce rząd?

Rzecz prosta, mogą to być tylko ustępstwa częściowe, mizerne, ułamkowe, nędzne okruchy z tego wielkiego bochna reform, jaki sama sobie wypieka re-

wolucja. A i z tego jeszcze „okruchowego rządu“ wykreślone są zgóry, jako niemożliwe wszystkie znaczniejsze ustępstwa, które mogłyby otworzyć drogę, rozluźnić pęta rewolucji. Więc zgóry to jest pewnym, że nieznielony obuchem rewolucji rząd nie może i nie zechce znieść, na przykład, stanów wojennych, dać szczerze choćby względną połowiczną wolność prasie socjalistycznej, wolność zebrań, związków i t. p. Bo podobna reforma miała by ten skutek nieunikniony: zniósłaby tamy postawione przez rząd ruchowi rewolucyjnemu, rewolucja wyszłaby z tej uwięzi, w jakiej się znajduje. Nawet, gdyby to w konsekwencji nie musiało ją doprowadzić po pewnym czasie do wybuchu, to uzyskana możność agitacji na szeroką skalę zapewniłaby mogła żywiołom rewolucyjnym i opozycyjnym zwycięstwo przy wyborach, co, oczywiście, nie może być pożądanym dla rządu.

Więc jakie reformy? Tylko takie, jeżeli będą, które w sposób widoczny mają jakieś szanse raczej uspokoić, powstrzymać rozpęd rewolucji, aniżeli ją roskielznać. Mogą to więc być częściowe ustępstwa, poczynione oddzielnie różnym odłacom rewolucyjnego obozu. Tedy, na przykład, można sobie wyobrazić jakieś rozszerzenie sfery osiadłości żydów. Następnie nie byłoby całkiem nieprawdopodobnym, przy dalszym zwłaszcza terroryzowaniu władz w Królestwie Polskim, zawarcie milczącego, albo nawet i jawnego paktu rządu z Narodową Demokracją. Ta ostatnia, jak wiadomo, rozpoczęła już nawet tokowanie. Z tamtej strony z gołębników „Rossii“, „Nowego Wremieni“, ostatnio nawet „Pereloma“ odzywają się czule gruchania. „Miłość tworzy cuda“: powiada pan N. Demczyński, a Nar. Demokracja czuje radosne wzruszenie. Pierwsze zabiegi zaręczynowe są więc już właściwie czynione. Dalszy przebieg wypadków w Królestwie mogłyby przyspieszyć zamiane obrączek. Rzecz prosta, dokonanie się tego dzieła sprzęgnięcia się caratu z polską kontrewolucją byłoby tylko możliwym przy pewnych ustępstwach ze strony kochanka. Musiałby więc on w intercyzie przedślubnej (której projekta kreśli już teraz faktor główny w tym „interesie“ — p. Dmowski), zapewnić wprowadzenie ziemstw i rad miejskich czyli instytucji samorządu miejscowego, następnie znieść ostatnie ograniczenia, kępujące szkołę polską, zezwolić na utworzenie policji obywatelskiej, na zakładanie klasztorów zakonnych, naprz. jezuickich, dać pewne gwarancje, że Królestwo wyłączone zostanie z wszelkich zakusów reformatorskich w sprawie rolnej, że — na przykład — nie

będą w nim tworzone owe miejscowe komitety rolne, myśl o których psuje już dziś Emską kuracją panu Jeziorańskiemu. *) Wzaminian za to „starająca się“ t. j. Narodowa Demokracja przyniosłaby kochankowi we wianie całą swą nienapoczętą jeszcze namiętność i furor swych kontrewolucyjnych zapalów. W osobie tej prawdziwie polskiej dziewczicy uzyskał by rząd nietylko „rządzą“ gospodynię, która by mu pomogła wynieść z pod niego nieczystość rewolucyjną w tym kraju. Ale i w przyszłej Dumie stała by mu się stałą podporą w walce z całą falangą rewolucyjną.

Ba, nie gdzie indziej tylko właśnie tam, zaprodukowana na głównym rynku politycznym uroda tej nowej oblubienicy, nie schowana pod korzec, znalazłaby dopiero należyta i zupełną ocenę.

Inną i najważniejszą dziedziną, w której rząd pana Stołypina już nie tylko może, ale wprost musi czynić jakieś niesmiałe, początkowe próby „dobrowolnych“ reform, jest dziedzina stosunków agrarnych. „Ministerjum reform“ podobnie jak proletarjat i burżuazja zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że zachowanie się stumiljonowej masy chłopskiej zdecyduje w rezultacie o przebiegu i rozmiarach zwycięstwa rewolucji. I jeżeli w tym przekonaniu obóz rewolucyjny czyni wszystko, co może, aby uświadomić i poruszyć wieś, to z kolei i rząd zdobywa się na heroiczne wysiłki, aby tę samą wieś oszukać i uspokoić. W tym kierunku przejawia szajka rządząca najwięcej energii. Więc najprzód wystąpiono hojnie w sprawie zaopatrzenia głodujących gubernii w zboże. Obok wyznaczonego na to przez Dumę z normalnych dochodów państwa piętnastomiljonowego kredytu, ukazem najwyższym postanowiono dodatkowo wypuścić na zaspokojenie tej samej potrzeby rentę państwową na sumę 50 milionów, co da w złocie skarbowi przy kursie renty niespełna 70 za 100 nie więcej jak 35 milj. rubli, a więc uczyni razem z poprzednio przyznanemi 15 milionami jednak poważną kartę 50 milionów.

Ale też to jest wszystko, co uczynić może i zechce zgryza rządząca dla opóźnienia i zmniejszenia rozmiarów agrarnej rewolucji!

Bojąc się bezpośrednich rewolucyjnych skutków nieurodzaju i głodu, może ona jeszcze spróbować jednej rujnującej pożyczki, by za otrzymany szeląg kupić najniebezpieczniej wołającym o głodzie swym chleba i ziarna dla obsiewu; parę bochenków chleba i parę korcy żołą — na to się ona jeszcze zdobędzie. Ale jednej rzeczy nie da, tej jednej właśnie, którą dać potrzeba: ziemi! Ostatnia próba, na jaką w tym kierunku nie bez wahania i z hałasem zdobył się rząd jest właśnie najlepszym tej niemożności i niechęci dowodem!

Ukazem Najwyższym z dnia 25 sierpnia postanowiono oddać Bankowi Włościańskiemu ziemie apanażowe t. j. ziemie, z których dochody przeznaczone są na utrzymanie rodziny carskiej, dla odprzedazy ich włościanom. Pod pozorami ustępstwa zrobionego od zasady „niedopuszczalności przymusowego wywłaszczenia“, zasady, która stała się kamieniem podwodnym, o który rozbiła się Duma, kryje się w tym ukazie bezczelnie jawna chęć zlikwidowania pośpiesznie interesów apanażu, póki czas...

Główne jądro ziem apanażowych powstało w ten sposób, że wydzielono je z gruntów skarbowych, a więc normalnie stanowiących dobro narodowe. Obecnie te kradzione dobra w ilości paru milionów dziesięcin mają być łaskawie za drogie pieniądze odprzedane chłopom! Warunki transakcji z Bankiem włościańskim mają być umówione pomiędzy ministerjum dworu a ministerjum spraw wewnętrznych,

*) Patrz: Józ. Jeziorański. Sprawa agrarna w Królestwie Poiskim. Rzecz napisana w Ems. Str. 18—19.

rolnictwa i skarbu! Ocena poszczególnych gruntów i dokonanie podziału pomiędzy chłopów poruczone i jest miejscowym komisjom rolnym, bojkotowanym przez chłopów!

Rola główna w tej zbójcecko-szachrajskiej machinacji, jak tego oczekiwać uależało, powierzona została Bankowi Włościańskiemu. To jest Bankowi, którego zadaniem formalnym stało się już od lat wielu pobijanie do niesłychanej wysokości cen sa ziemię. Obok innych przyczyn działalność tego właśnie Banku łącznie z działalnością „bratniego“ Banku Szlacheckiego sprawiła, że w ciągu ostatnich dwóch dziesiątków lat ceny ziemi w Rosji potroiły się, gdy w tym samym czasie na Zachodzie Europy powstały na dawnym poziomie albo nawet spadły o 20 i więcej proc.

Obecnie Bank ten łącznie z panami ministrami i sforą czynowniczą „na miejscach“ ma pośredniczyć pomiędzy głodnym chłopstwem a rodziną carską, która w celu przeprowadzenia reformy rolnej wyzybywa się wspierałomyślnie rodzinnego zagona...

Dość trzeba, że gruntów, o których mowa, jeżeli liczyć tylko zdadne do uprawy, jest niewiele więcej ponad 1.600.000 dziesięcin, co stanowi jakąś niespełna osiemdziesiątą część ziemi, już posiadanej przez chłopów, a nie więcej niż dwudziestą część uprawianej przez nich własnej ich ziemi ornej. Przy tym, te zaofiarowane łaskawie za dobre pieniądze grunta ograniczają się w olbrzymiej swej większości w trzech tylko wschodnich guberniach: Samarskiej, Symbirskiej, Saratowskiej, a więc w guberniach, w których przeciętna posiadania chłopskiego wyższą jest znacznie, aniżeli w innych. Te inne i to właśnie najliczniejsze i najważniejsze gubienie, cała środkowa, południowa i południowo-zachodnia Rosja obejść się ma na dystans — smakiem. O ile by to jej nie miało wystarczyć, Bank Włościański obiecuje jej całą w sumie — też około 2 milionów dziesięcin ziemi. „świeżo“ nabytej od wielkich posiadaczy rolnych — niedrogo — w przeciętnej z wodami, lasami i nieużytkami po 125 rub. za dzies.

Te i tym podobne próby rolnej reformy rządowej, dokonywanej przez opryszków, wyzybujących się póki czas z posiadanej ziemi nie zasługiwały by na szersze omówienie, gdyby nie wykazywały najdowodniej, że właśnie na tym najważniejszym polu wszelkie wysiłki rządowe, skazane są najhianiebniej na rozbięcie. Tu właśnie najostrzej stanęły przeciwko sobie: interesa klasowe masy chłopskiej, która chce całej ziemi, zaraz ziemi i darmo ziemi, a interes klasowy czynowniczo-feodalnego (szlacheckiego) samowładztwa, któreby chciało wyprzedzić się z części ziemi, po bajecznej cenie, aby uratować dla siebie resztę. Pod tą właśnie flagą okręt rządowy miota się najbezsilniej po wzburzonej fali rewolucji agrarnej i pod tą flagą w jej odmetach — zatone.

Mizerne „reformy“ czynione skapo w innych dziedzinach go nie uratują, a ci, którzy w obawie społecznych skutków rewolucji rzucają się nieostrożnie w jego objęcia — pójda na dno z nim razem.

Rodzeństwo czarnosocieńskie.

Polska Narodowa Demokracja i rosyjska czarna setnia, są to dwie siostry bliźniacze. Podobieństwo pomiędzy nimi staje się czasem tak rażące, że wprost zdaje się, że jedna przedrzeźnia drugą, wyjmuje jej z

ust jej własne słowa, a ta znów tamtej z rąk jej własną broń.

Te same żywiły tu i tam walczą tym samym orężem i posługują się temi samymi pojęciami.

Ten sam grymas tygryś-małpi wyziera bezczelnie, cynicznie, obmierzłe z tego i tamtego oblicza! Co za potworne podobieństwo!

Leży oto przed nami następujący dokument: Jest to pismo, otrzymane z Warszawy (stempel pocztowy nosi datę 28 Lipca st. st.) w Lublinie przez D-ra Rudzkiego, aresztowanego później na skutek denuncjacji z tej samej strony.

Pismo to brzmi:

Wielmożny Pan Stefan Rudzki
Doktor Medycyny
w Lublinie.

Niniejszym zawiadamia się W. Pana, że głową własną odpowiada za życie i bezpieczeństwo byłego posła ziemi lubelskiej P. Józefa Nakoniecznego, bez względu na ewentualne, a znane nam już wykrętne motywy ze strony partji. Po wyższe prosimy przyjąć do wiadomości.

(Podpisano:) Organizacja Samoobrony
Narodowej.

Jest to tedy już drugi podobny wyrok, jaki dochodzi naszych rąk. Taki sam, otrzymany przez p. Romualda Mierzejewskiego w Sarnach, opublikowaliśmy w № 168 „Robotnika”. P. Mierzejewski „odpowiadać miał głową” za życie sąsiada swego Tadeusza Kossaka, administratora dóbr ks. Czartoryskich. Ów waleczny pan Kossak ubrdał był sobie w pocie strachu swego, że socjaliści dybią na jego życie i uzyskał w Lubelskim „grodzie” endeckim wyrok śmierci na Mierzejewskiego, jako na podanego w podejrzenie narodowej ochrony przez jej szpiegów. Autentyczności tego wyroku stwierdził ów sam rycerski pan Kossak w liście do „skazanego”. Ten kapitalny dokument zdżyczenia moralnego patriotycznych szlagonów ogłosiliśmy w tym samym 168. № naszego organu.

Obecnie znów D-r Rudzki odpowiadać ma „głową” za życie Nakoniecznego!

Słowem: „śmierć za śmierć”, ściślej: za śmierć, jaką sobie wymyślił w gromicelskich celach prowokatorski dowcip „narodowej” zgrai.

Bo zgrai tej o to tylko chodzi: o wielkie prowokatorstwo i maleńki — na razie — pogromik. W tym celu płodzi się bajki o rzekomych niebezpieczeństwach, grozących niby bohaterom narodowej psiarni. To przecie nie nowa metoda i wcale nie „narodowy” wynalazek! W tych samych zamiarach z większym powodzeniem kolportują gromiciele wszech krajów i stuleci międzynarodową bajkę o zaszywaniu przez żydów niemowląt chrześcijańskich! A rosyjscy szczymani gromiciele? Pan Dmowski mógłby iść w termin do pana Kruszewana. Tenby go nie jednego jeszcze nauczył...

Zresztą już dziś Kruszewanowie nie mają powodu wstydzić się tych swoich kompanów i uczniów.

Przeczytajcie w „Dzwonie Polskim” z dnia 29 Sierpnia następującą krótką notatkę w korespondencji z Lubartowa:

Zamach na posła Nakoniecznego wywołał tu wśród ludu wielkie oburzenie. Powtarzają wszędzie rozmowę między panią D., bawiącą w Nałęczowie, a włościaninem z okolicy: „A co? już po Waszym Nakoniecznym!” — z tryumfem zawołała krwiożercza dama, zdradzając się, że wie o zamierzonym morderstwie, które tego dnia miało być wykonane. „Nakonieczny żyje i żyć będzie” — odparł chłop z mocą — „a jeżeli mu włos spad-

nie z głowy, to my wyrzniemy was wszystkich socjalistów w Nałęczowie!”

Co? Czy nie cuchnie wprost pogromem? Czy nie jest to notatka w klasycznym (typowym) wprost stylu pogromowym: tak, jak je znamy ze stokratnych opowieści o pogromach rosyjskich? Taki pisarek, skrobiocy do „Dzwona Polskiego” wie przecie, iż w tej bajce o pani D. jest tyleż prawdy, ile byłoby w twierdzeniu, iż autor bajki tej nie jest skończonym rzezi-mieszkiem — ale za to, jak to bajecznie, obiecująco i zachęcająco brzmi: „p o l s k i chłop — z m o c ą: wyrz-niemy Was wszystkich socjalistów?!...”

Są to więc, jak widzimy, dwie metody (bo prowokatorstwo jest wymyślone!): dwie zasady wymiaru sprawiedliwości narodowej. Jedna uznaje indywidualną (osobistą) winę i odpowiedzialność: więc za określone grożące niby zabójstwo odpowiadają „głową” określone osoby: pan Mierzejewski za pana Kossaka, pan Rudzki za pana Nakoniecznego. Inna zasada wymiaru sprawiedliwości narodowej zna tylko zbiorową odpowiedzialność i jako odwet — pogrom. Bywa, jak w danym, naprz., wypadku z panem posłem Nakoniecznym, że stosuje się jednocześnie obie zasady. Zależy to, snąc od apetytu stosujących, albo też i inaczej: organizacyjnie — wyroczonek, a nieorganizacyjnie („żywiłowy gniew ludu...”) — pogromik. To drugie jest pewniejsze. Przykładem — Czemierniki!

A teraz postawmy lustro przed tymi zbójami: niech się w nim przejrzą i poznają swoje oblicze! Tym lustrzanym odbiciem amarantowej setni jest bliźniacza jej siostra — czarna sotnia rosyjska:

Liberalny organ „Strana” donosi, iż otrzymała list od związku, mianującego się „Śmierć za śmierć”, w którym to liście związek ów oświadcza, iż za śmierć Mina postanowił ukarać gardłem posłów: Rodziczewa, Muromcewa, Winawera i Petruniewiczza...

„Śmierć za śmierć”: toż to jest niemal z ust wyjęte endeckiej bogini sprawiedliwości, chowanej na Kruszewańskim kodeksie! Mierzejewski za Kossaka, Rudzki za Nakoniecznego, Rodziczew za Mina... Prawie zdawać by się mogło, że to jedna głowa pomyślała, jedna ręka napisała...

Jednocześnie wdowa po generale Minie i sympatyzująca z szlachetnym nieboszczykiem prasa czarnosocieńska otrzymuje od różnych oddziałów „Związku prawdziwie rosyjskich ludzi” liczne depeche, w których w sposób bardziej ogólnikowy zapowiadana jest bardziej ryczałtowa zemsta. Petersburski oddział związku wyraża nadzieję, że „oficerowie potrafią pomścić śmierć swojego dowódcy”. A oddział Kiszyniowski, któremu przewodzi słynny gromiciel Kruszewan, „imieniem dzieci” klnie się, iż zemści się, zaiste, za owo „pastwienie się nad życiem walecznego obrońcy ojczyzny... Zemsta Kruszewana! Na imię jej pogrom: hurtowny wymiar „prawdziwie rosyjskiej” sprawiedliwości...

To znów w sposób rażący przypomina to oświadczenie, jakie na szpaltach swoich każe „polskiemu” chłopu składać „z mocą” „Dzwon”: „wyrzniemy Was wszystkich, socjalistów!”

I takiemu rezunowi dziennikarskiemu, ostrzającemu piórem za określoną ilość kopiejek noże chłopom na socjalistów zdaje się istotnie, że nie jest rodzonym bratem chuliganów wszechrosyjskich!...

A oto inny obrazek z galerji tych samych podobieństw! Pan Rejnbot, naczelnik miasta Moskwy, nie o tym nie wiedząc, małpuje Lubelskich Narodowych Demokratów!

W paru fabrykach Moskiewskich robotnicy za warunek skończenia strajku postawili usunięcie niektórych ich towarzyszków. Fabrykanci byli by już skłonni przystać na to. Ale p. Rejnbot zagroził im, że

jeżeli to uczynią, zamkną im fabryki! Za co ogół robotników mógł chcieć „wyrzucenia na bruk“ swoich kolegów? Czy może tylko za to, że nie chcieli przyłączyć się do strajku? Tedy fabrykanci byliby mniej skłonni do zgody na to: coż bowiem może być miłszego fabrykanckiemu sercu nad łamistrajką? „Riecz“, z której czerpiemy informacje nasze, przypuszcza, że robotnicy ci musieli popełnić i „inne jeszcze czyny, które uczyniły niemożliwym współzycie z niemi pozostałych robotników“...

Jakież to „inne jeszcze czyny“? I tych śnać robotników dotknąć miał „terror socjalistyczny“ za to zapewne, że „kochali Rosję“ podobnie jak „kochały Polskę“ te sokoły lubelskie, które pod wodzą chuligańskiego posła wybrały się na wyprawę zbójczą przeciwko strajkującej służbie folwarcznej do Grabowa...

Tam w obronie „kochanków Rosji“ grozi lokautem robotnikom i fabrykantowi — p. naczelnik missta. Tu w obronie „kochanków Polski“ już zniewoliwszy fabrykantów do lokautu czwarty tydzień głodzi 800 rodzin robotniczych — Narodowo-Demokratyczna zgraja!

Proletariat socjalistyczny musi systematycznie chwycić tę zgraję na gorącym uczynku takich jaskrawych podobieństw, musi ją nosem nurzać we własnej je, nieczystości. To jej innego obyczaj unie nauczy, bo owa „nieczytość“ wynika z jej klasowo-społecznej potrzeby. Ale będzie to pogładowym sposobem uświadczenia o tych właśnie jej potrzebach ogłupianych przez nią „narodowych“ robotników. Trzeba, ażeby ci w tym czarnosocińskim lustrze widzieli stale odbitem oblicze swych „prawdziwie polskich“ przyjaciół.

Wymowa podobieństwa będzie zbyt wielką i nadto cuchnącą, by nie miała przekonać ślepych nawet o tym, iż bliźniacze te twory są plodem jednego społeczno-kontrewolucyjnego pomiotu.

Umowa

z Socjalno - Demokratyczną Partją Litwy.

Donosiliśmy już w swoim czasie, że organizacja nasza na Litwie została wyodrębniona w samodzielną partję pod nazwą „Socjalno - Demokratycznej Partji Litwy“.

Obecnie ogłaszamy treść umowy, zawartej pomiędzy Komitetem Centralnym tej Socjalno-Demokratycznej Partji Litwy (S. D. P. L.) a centralnym Komitetem Robotniczym P. P. S. Umowa ta, określająca wzajemne stosunki obu partji, brzmi, jak następuje:

1) Obie partje, stojąc na gruncie tych samych zasad programowych i taktycznych, pozostawać będą zawsze w jaknajściślejszym kontakcie (zatknięciu) i wspierać się będą nawzajem zarówno moralnie, jak materialnie.

2) Każdy członek P. P. S., przebywający na Litwie, korzysta ze wszystkich praw, przysługujących członkom Socjalno-Demokratycznej Partji Litwy, i odwrotnie, każdy członek S. D. P. L., przybywający do Królestwa, korzysta z praw, przysługujących członkom P. P. S.

3) Na Zjazdy, Rady, i Konferencje każdej z obu organizacji, bratnia organizacja deleguje trzech przedstawicieli, przyczym wśród delegatów Litwy jeden przynajmniej musi być z organizacji białostockiej.

4) W szczególności organizacje żydowskie obu partji nawiązują między sobą bliższe stosunki i wysyłają wzajemnie delegatów na swe konferencje.

5) Organizacja białostocka ma prawo wchodzić w bezpośrednie stosunki z Centralnym Komitetem Robotniczym P. P. S.

6) Ze szkoły agitatorskiej i bojowej P. P. S. członkowie S. D. P. L. korzystają mogą na tych samych warunkach, co i członkowie P. P. S.

7) W międzynarodowym biurze socjalistycznym obie partje mieć będą wspólnego przedstawiciela; na kongresach międzynarodowych przedstawiciele S. D. P. L. zasiadać będą w delegacji polskiej.

8) Do czasu zorganizowania własnego przedstawicielstwa za granicą S. D. P. L. korzystać może z usług Komitetu Zagranicznego P. P. S.

9) Taktykę swą oraz stosunek do innych partji każda z obu organizacji określa zupełnie samodzielnie, uwzględniając jednak interesy bratniej organizacji.

Strajki rolne.

Radzików, pow. Błóński 18-go zastrajkowali tutaj robotnicy w folwarku p. Dobosiewicza. P. D. jest znanym „działaczem“. On to jeździł po okolicznych dworach i organizował komitet obszarników. Zgodnie z zasadami tego komitetu postanowił nie spełnić żądań strajkujących i wyraził się, że woli stracić 10.000 rubli, niż ustąpić. Służba wystosowała względem niego strajk ostry. Pan D. obiecał wówczas 150 rubli na okrzęne, a podwyżkę dopiero na Nowy Rok, tłumacząc się, że inni nie pozwalają mu ustępować. Robotnicy powiedzieli, że będą strajkowali do Nowego Roku i zastosowali strajk jeszcze ostrzejszy. Zboże na polu przerasta, bydła nikt nie pasie, ani obrządza, a pan dziedzic upiera się, chce postawić na swoim. Robotnicy wystawili żądania podług naszej odezwę strajkowej i zażądali od dziedzica podpisu na drukowanym zobowiązaniu, że dotrzyma warunków zdobytych w strajku.

22-go odbyła się masówka, na której robotnicy postanowili strajkować dalej, zażądać od dziedzica catkowitej zapłaty za strajk i wyrzucenia rządcy, który już raz był wyrzucony z fabryki Józefów.

Jednocześnie odbyła się masówka w cegielni Kopytowie. Przemawiał nasz towarzysz o chwili obecnej, o potrzebach organizacji i konieczności energicznej agtacji na wsi.

SPROSTOWANIE.

Suma skonfiskowanych pod „Herbami“ pieniędzy pyła podana poprzednio w „Robotniku“ mylnie; wzięto nie 6.000, a 7.000 rubli.

Od Redakcji.

Sprawozdanie z Konferencji Warszawskiego Okręgu Podmiejskiego z powodów przypadkowych w numerze poprzednim „Robotnika“ urwane zostało w połowie i z tychże powodów dalszy ciąg jego zamieszczony będzie dopiero w następnym numerze.